



# SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU  
MŁODEJ WSI

**TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD  
IŚĆ DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!**

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO - OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁ-  
DZIELCZE I SAMORZĄDOWE, ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30, m. 226.  
TELEFON 236-40. KONTO P. K. O. 29.969. CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU — 25 GR.



PLON NIESIEMY, PLON... (z dożynek w Białymstoku, p. str. 595)

# Z I E M I A

Walka o ziemię jest ciągłą, występuje ona z coraz większym nasileniem i powoduje potrzebę reform w danem państwie. Ruch Młodowiejski holduje hasłu: „Ziemia jest własnością tych, którzy ją mogą własnymi rękami obrabiać“, stąd wielkie posiadłości ziemskie, które są traktowane jako przedsiębiorstwa, a nigdy zaś jako warsztaty własnej pracy, muszą być rozparcelowane między chłopów, bądź też zamienione na formę spółdzielczego gospodarowania i produkowania.

Posiadanie wielkich majątków ziemskich w jednym ręku podczas głodu ziemi, odczuwanego przez masy chłopskie, jest szkodliwe dla Państwa, które dąży do osiągnięcia pełnego rozwoju wewnątrz i mocarstwowego stanowiska nazewnątrz. Państwo powinno zapewnić masom chłopskim pracę, wytworzyć odpowiednią dążność do produkcji, dobrej pod względem jakości i ilości, stworzyć wielką ilość drobnych gospodarstw rolnych, jako naturalną podstawę przywiązania do państwa.

Tylko przy drobnych warsztatach rolnych, będących w rękach chłopskich zwłaszcza na kresach zachodnich, lub wschodnich może być mowa o słuszności słów Marii Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“, boć przecież hrabiowie, czy zwykli dziedzice temu hasłu nie byli wierni podczas najazdu wojsk czerwonych w 1920 roku i ziemię zagrożone opuścili. A chłop ich nie opuści. Walka o ziemię musi się rozstrzygnąć na korzyść chłopów, jeśli Polska ma być mocarstwem, jeśli naród polski ma osiągnąć pełnię rozwoju duchowego. Głód ziemi musi być usunięty przez upelnorolnienie karłowatych gospodarstw oraz stworzenie nowych nadziałów ziemi dla ludności bezrolnej. Ziemię do upelnorolnienia można uzyskać drogą skasowania wielkich obszarów ziemskich oraz przez uprawę nieużytków na ziemię rodzajną. W obydwu wypadkach akcja musi być prowadzona planowo i systematycznie, by uzyskane tą drogą zasoby ziemi mogły być wykorzystane na nowe nadziały, celem zmniejszenia przeludnienia wsi, i bezrobocia, powodujących nędzę wśród chłopów.

Zaspokojenie głodu ziemi wśród chłopów stanowi ważne posunięcie z punktu widzenia państwowego. W pierwszym rzędzie zmniejsza ono zbiedzenie Polski, stwarzając nowe warsztaty pracy, a poza tem zespala silnie człowieka z ziemią, do czego tylko chłop jest zdolny, jako do swego kawałka ziemi przywiązany duszą i ciałem. Ziemia wyciska piętno patriotyzmu na człowieka, zespala go z ideją narodową po przez gromady i związki w silną i karnie działającą grupę, zdolną do zdrowego opinjowania i wycieczania drogę rozwojowych dla państwa. Ziemia musi wrócić do prawnych właścicieli, a więc chłopów, którzy własnymi rękami będą ją uprawiali w indywidualnych gospodarstwach lub też w formach spółdzielczych. Dzięki pracy spółdzielczej chłop wytworzą zdrowy solidaryzm społeczny w dziedzinie produkcji i przetwarzania plodów rolnych. Idea spółdzielcza może znaleźć również szerokie zastosowanie zwłaszcza

w zakresie hodowli koni lub też uprawy określonej jakości plodów rolnych dla wojska.

Wychodząc z założenia, że podstawową rzeczą w państwie polskim jest ziemia i prawa, pozwalające nią władać, musimy dążyć do stworzenia gospodarstw wiejskich zdrowych produkcyjnie i dających możliwość rozwiązania przeludnienia, a w każdym razie zmniejszających zadrość i nienawiść nędzarzy żyjących na 1 hektarze za rodziną 7 osobową w stosunku do hrabiów i ksiąząt, mających tysiące hektarów, z których wcale nie żyją ani nawet ich nieraz nie oglądają, nie mówiąc już o tem, aby mieli na nich własnymi rękami pracować.

Zdajemy sobie sprawę, że ziemi dla wszystkich nie wystarczy, część ludzi musi pracować w przemyśle, część w administracji, słowem, wielu przeniesie się do miast, ale przecież przemysł fabryczny, czy przetwórczy, może być tak rozmieszczony, by mógł rozwijać się w tych okolicach, gdzie głód ziemi nie da się inną drogą zaspokoić. Zdobyćże dzisiejszej techniki w zupełności pozwalają na planowe budowanie fabryk w miejscowościach podgórskich, mało urodzajnych, gdzie siła napędu wody może obracać wielkie turbiny, dostarczające energii nie tylko na miejscu, ale i do miejscowości odległych o setki kilometrów.

Również ważnym zagadnieniem dotąd nierozwiązanym na wsi jest handel, który może zatrudnić resztę ludności wsiowej, która nie posiada ziemi w dostatecznej ilości. Wszystkim tym, co prowadziliby sklepy spożywcze, handlowali zbożem, nabiałem, czy też dostarczaliby narzędzi i wyrobów fabrycznych wystarczył mały kawałek ziemi na ogród warzywny i owocowy, by oni również czuli się związani z ziemią, a głównym środkiem utrzymania będzie dla nich zysk z handlu prowadzonego spółdzielczo lub też nawet indywidualnie.

Na umiłowaniu ziemi i prawie naturalnym do niej pragniemy oprzeć nasz stosunek do państwa. Pragniemy przywrócić równowagę między człowiekiem a ziemią, pragniemy uregulować system władania przez przeprowadzenie wielkiej reformy ustroju rolnego takim sposobem, jaki będzie dla państwa możliwy. Dążymy do przywrócenia równowagi między wsią i miastem. Zdajemy sobie sprawę, że Polski nie można traktować tylko jako Państwo rolnicze, ale też nie możemy pozwolić, by rolnictwo było jedynie uważane za warsztat wyżywienia.

My odwracamy zagadnienie. Przemysł jest po to, by zaspokoił potrzeby wszystkich obywateli i pomagał w pracy rolnikowi. Celem naszym nie jest kapitalizacja, lecz rozwój duchowy człowieka tak kształtowany, by mógł dać swemu narodowi jaknajwiększe wartości. By jednak ten prąd mógł zwyciężyć, wszystkie instytucje i urzędy państwowe muszą kierować się przy rozwiązywaniu zagadnień na miarę ogólnopaństwową — myślą wiejską, która musi być realizowana przez specjalistów budujących wszystko to, co wartościowe w narodzie, na miłość do ziemi.

*Stanisław Gierat.*

JAN KASPROWICZ.

## SWOBODNA JEST MOJA DUSZA...

Swobodna jest moja dusza,  
Nikt jej skępować nie zdola,  
Miłując ona swe skrzydła,  
Cześć żywi dla swego czoła.

Czy loty jej górne, czy niskie,  
Czy nieba, czy ziemi jest bliżej,  
Nigdy na żaden się ukaz  
Nie ugnie i nie poniży.

Nie władnie tu żadna potęga  
Nad jej wieczorem czy ranem,  
Sama jest sobie monarchą,  
Sama jest sobie kapłanem.

Swój własny ma ona kościół,  
Królestwo swe osobiste,  
Parafian ma i poddanych  
Wielce dobraną listę.

Swych praw świadoma i dzierżaw,  
Nieraz i w pychę porasta,  
Myśli, że niema już nad nią  
Swobodniejszego włada<sup>1)</sup>.

A przecież bywają chwile —  
O sił tajemnych przymierze! —  
Iż coś ją więzi i pęta,  
Coś ją na arkan bierze.

Nasturcje, co w naszym ogródku  
Puściły kielki i rosną,  
W raba<sup>2)</sup> zmieniają mą duszę  
Potęgą swą bezlistną.

Kwiat złotogłowa, co właśnie  
Dziś zakwitł nam w całej ozdobie,  
Każę mej duszy pocichu  
Polożyć skrzydła po sobie.

Ten kret tu, co pod korzeniem  
Tych maków przyziemnych ryje,  
Przymusza ją, jak poddanke,  
Bezwolną uginać szyję.

Ta wrona, co dla swych piskląt  
Chleb nam ze stołu kradnie,  
Potrzebę i rozkosz niewoli  
Budzi w jej sercu na dnie.

I dusza ma wiele posłuszną,  
O prawa się moje nie pyta,  
Z podwiązaniem skrzydłami  
Stoi w podziwie jak wryta.

Swobodna jest moja dusza,  
Nikt jej umiżyć nie zdola,  
Ale są chwile, gdzie kormie  
Musi pochylać czoła.

## SEKCJA KOLEŻANEK

## OBRAZKI Z ŻYCIA

## III.

## Bohaterska matka.

W sądzie okręgowym w Warszawie odbyła się sprawa karna przeciwko niejakiej B. z woj. białostockiego za podżucenie w jednym ze szpitali miejskich dziecka. Za to przewinięcie kodeks przewiduje karę do 5 lat więzienia. B. została niewinniona, a nawet sędzia, słuchając jej historii, z trudem powstrzymał wzruszenie. A wiemy, jak prawo jest surowe i nieugięte w swej sprawiedliwości.

Oto dzieje B., nieszczęśliwej, a jak jednak bohaterskiej matki. W jednym ze szpitali warszawskich znaleziono w przedsonku leżące na ziemi paroletnie dziecko, owinięte w chustki i gałgany. Mała z płaczem powiedziała, że się nazywa B., mieszka na wsi, matka ją na rękę do Warszawy przyniosła. Spisano protokół. Sprawę przeciwko „wyrodnej“ matce skierowano do sądu. Tymczasem lekarz stwierdził, że dziecko jest ciężko chore i konieczna jest natychmiastowa operacja. Operacja się udała i dziewczynka zwolna zaczęła przychodzić do zdrowia.

Aż tu naraz zjawiła się matka — dowiedzieć się o zdrowie córeczki. Z płaczem ukłękła przy łóżeczku dziecka i lekarzy chciała z wdzięczności po rękach całować.

Z rozmowy z nią dowiedziano się wtedy, że z pod Białegostoku przyszła do dziecka do Warszawy na piechotę. I znowu tę drogę odbyła na piechotę — sama, bo mała dłuższy czas w Warszawie została na kuracji. Co 2 tygodnie przebywała przeszło 200 km., by pytać się o zdrowie córki. Jaka była radość, gdy wreszcie mogła ją zabrać ze szpitala do siebie, do domu, na wieś białostocką. Dostała na drogę i pojechała koleją, tą drogą, którą tyle razy swemi zmęczonymi nogami przebywała.

Na sprawie sądowej opowiedziała swoją historię. Mała jej córeczka chorowała ciężko od kilku miesięcy, różne domowe leki nic nie pomagały. Wreszcie dziecko zamiości do miasteczka do lekarza powiatowego; ten skierował ją do szpitala powiatowego na natychmiastową operację. Szpital nie chciał jednak dziecka przyjąć ze względu na brak miejsca. Zrozpaczona kobieta zdawała sobie sprawę z tego, że opóźnienie operacji może spowodować śmierć dziecka. Zdobyla się na rozpaczliwy krok — iść na piechotę do Warszawy — przecież to wielkie miasto, ma dużo szpitali, dadzą pomoc jej dziecku.

Pieniądzy nie miała, paroletnie dziecko wzięła na rękę i na piechotę zawędrowała do Warszawy; miłość dodała jej sił, miłość niosła ją na swych skrzydłach, bo skąd w tej mizernej kobiecie znalazło się tyle wytrwałości i sił? W pierwszym warszawskim szpitalu, do którego po długich poszukiwaniach trafiła — nie chiano dziecka przyjąć z powodu braku miejsca. Kazano jej iść gdzieindziej. Wtedy B. postanowiła zrobić inaczej: pójdzie do wskazanego

<sup>1)</sup> władcy.<sup>2)</sup> niewolnika.

szpitala, dziecko zostawi w przedsionku i... ucieknie. Przecież dziecka chorego nie wyrzucą na ulicę, lekarze się nią zaopiekują.

Oj, bolalo ją biedne serce matczyne, gdy łyży pokładając wędrowała do swojej wsi: to, co jej dziecina robił bez niej, matki, wśród obcych ludzi, czy przetrzyma operację? Jak wróciła do domu, nie mogła usiedzieć na miejscu, tak ją gryzła tęsknota za dzieckiem i niepokój. Ból serca matczynego pognął ją za parę dni do Warszawy. Ku swej radości dowiedziała się, że dziecko jest już po operacji, że operacja się udała i mała, choć osłabiona, czuje się dobrze. Po paru tygodniach kuracji zabrała córeczkę, uratowaną dzięki jej mężnemu sercu, do domu.

Ale prawo jest prawem. Odbyla się sprawa kar-na przeciwko niej za podrzucenie dziecka. Sąd, roz-

patrzywszy wszystkie okoliczności, uniewinnił ją. Bo czyż można było ją karać za serce, dzielność, bohaterstwo i poświęcenie?

Ale wina jest. Nie jej — innych ludzi. Szpitala, który nie przyjął. Gminy, która, jeśli to było koniecznejechać do Warszawy — nie dała jej na drogę. Dlaczego tak się dzieje — bo przeważnie w urzędach załatwia się sprawę, nie wniknąwszy w jej sedno, nie poznawczy dobrze potrzeb człowieka. Byle tylko zbyć.

Jak można było dopuścić, ażeby kobieta z chorem dzieckiem wędrowała 200 klm. na piechotę?

Halina Brzósłówna

## P O S Z Ł Y Ż E Ń C Y

### INSCENIZACJA PLASTYCZNA.

1. Poszły żeńcy w pole żyto żąc.
2. Poszły żeńcy żyto żąc, taj żyto żąc,
- 3.
4. I zabaczyły sirpów wziąc,
5. i zabaczyły sirpów wziąc,
6. sirpów wziąc.
7. Sirpy wzięły, chlib ostawiły.
8. Sirpy wzięły, chlib ostawiły, zostawiły:
9. Nazad do dom powróciły,
10. nazad do dom powróciły, powróciły.
- 11.
12. Na południe w polu stanęły.
13. Na południe w polu stanęły;
14. żąc zaczęły,
15. I zarenko se spoczyły
16. i zarenko se spoczyły, se spoczyły.
17. Trza nam spoczć, bośmy się zmęczyły.
18. Trza nam spoczć,
19. bo się zmęczyły, pomęczyły.
- 20.
21. Takie to i żeńcy były, takie to i żeńcy były, [żeńcy były].

Inscenizacja bardzo prosta, wymagająca jednak dużo gry mimicznej. Inscenizujących dzielimy na trzy grupy: osiem dziewcząt z sierpami — to żniwiarki. Nie te ochoce, z radością śpieszące do pracy, ale leniwe, niesumienne i niedokładne, lubiące kominiki i plotezki.

Jedna najwyższa, poważna, w osrodku — to sumienie żniwiarek, wypowiadające ich skryte myśli.— Reszta, chłopcy i dziewczęta, stojące po obu stronach,

to chór, to plotka i zła sława, która idzie za żniwiarkami, choć zdawałoby się, że nikt ich nie śledzi. Przed inscenizacją wszystkie ustawiają się: (rys. 1).

1. Środkowa—sumienie—śpiewa; w tym czasie żniwiarki, bez sierpów, które leżą na ziemi; idą wolnym rytmicznym krokiem w stronę stojącej w środku.

2. Chór, stojący z obu stron, śpiewa: „Poszły żeńcy żyto żąc, taj żyto żąc“.

3. Dwie grupy żniwiarek spotykają się, pozdrawiają bez słów, spostrzegają, że nie mają sierpów, gra mimiczna i nagle postanowienie powrotu do domu po sierpy (rys. 2).

4. W tym czasie środkowa wyjaśnia, usprawiedliwia, śpiewając: „I zabaczyły sirpów wziąc“.

5. Chór, ironicznie nastawiony, śpiewa: „i zabaczyły sirpów wziąc“.

6. bardzo cicho jak echo z oddali: „...sirpów wziąc“...

W tym czasie żniwiarki wróciły na swoje poprzednie miejsca, wolno wzięły sierpy i, nie śpiesząc się, wracają na pole.

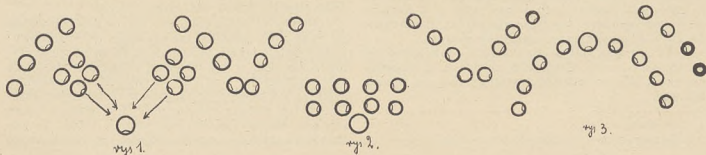
7. Środkowa śpiewa, jakby przypominając: „Sirpy wzięły, chlib ostawiły“.

8. Chór z zaciekawieniem i zgorzaniem wysłuchał i podchwytuje: „Sirpy wzięły, chlib ostawiły, zostawiły“.

9. Na pierwszy krok żniwiarek środkowa śpiewa: „Nazad do dom powróciły“.

10. Chór ze zgrozą na twarzach: „nazad do dom powróciły“ i echo „powróciły“.

11. Żniwiarki wracają już prędzej, spotykają się w środku, szybko przechodzą koło siebie i usta-



wiają się w półkole (rys. 3) zaczynają żąć. (Idąc wprzód, naśladowując ruchy żęcia). Środkowa posuwa się razem z nimi.

12. Środkowa w czasie, kiedy żniwiarki ustawiają się w półkole, śpiewa: „*Na południe w polu stanęły*”.

13. Chór z zaciekawieniem przygląda się i śpiewa: „*Na południe w polu stanęły*”.

14. Żniwiarki zaczynają żąć. — Chór: „*żąć zaczęły*”.

15. Dwie stojące na krańcach półkolia przystają i odpoczywają, nie podnosząc się z ziemi. Za nimi idą 3 i 4. „*I zarenko se spoczęły*” — śpiewa cichutko sumienie.

16. „*I zarenko se spoczęły, se spoczęły*” podaje ze zgrozą i głośno chór.

17. *Trza nam spocząć, bośmy się zmęcziły*” podają sobie żniwiarki 5—7; 6—8.

18. „*Trza nam spocząć*” jakby w odpowiedzi śpiewają 1—3; 2; 4; które podczas śpiewu poprzednich żęły.

19. Chór, śmiejąc się ironicznie: „*bo się zmęcziły, pomęcziły*”.

20. Żniwiarki odpoczywają w ten sposób, że 7 i 8 stoją z opuszczonymi nadół rękami, w rękach sierpy, głowy pochylone. 5 i 6 kłęczą przy nich, opierając głowy o 7 i 8. sierpy w rękach. 3 i 4 kłęczą na jednym kolanie, głowy pochylone w stronę 1 i 2. W rękach sierpy. 1 i 2 siedzą bokiem do widzów, głowy pochylone, sierpy leżą przed nimi. Środkowa w tym czasie rozkrzyżowuje ręce, jakby chciała ogarnąć nimi wszystkie żniwiarki, opuszcza głowę nadół, — wystydając się za lenistwo żniwiarek. Aby była symetryczna, to w ostatniej figurze żniwiarki stojące po prawej stronie wykonują ruchy prawa, po lewej — lewą ręką. Całość rys. 4. musi sprawiać wrażenie odpoczynku i rozleniwienia.

21. Chór ze śmiechem i lekceważeniem, zaznaczonym odpowiednim ruchem ręki, podaje wyrok na leniwe żniwiarki: „*Takie to i żeńcy były, takie to i żeńcy były, żeńcy były*”.

W powyższej inscenizacji każda grupa ma odrębną rolę: żniwiarki ruchami, mimiką muszą przedstawić lenistwo, niedbałość, płochość. Sumienie odzywa się zrazu głośno, przypominając, potem usprawiedliwiając popełnione czyny młodością, wreszcie milknie jakby przeczekało się i tylko wyrazem twarzy, głową opuszczoną nadół, daje znać, że nie zamario,



że jest, a ręce rozkrzyżowane przygarniające płochę dziewczęta nawołują już tylko do spojrzania wgląd własnej duszy, do zamyślenia się nad sobą i poznania samych siebie.

Chór mimiką, sposobem podawania wiadomości, i nasileniem głosu musi wydatniejszym sposobem w jaki rozchodzi się plotka po wsi, jak narazie jest tylko w ciasnym kółku, potem zataczając coraz szersze kręgi, rozchodzi się dalej i dalej, wyrażając się w skrytyzowanej opinii ludzkiej.

Słowa i melodie słyszałam w powiecie mińskomazowieckim, inscenizacyjnie opracowałam z Kolem Młodzieży Wiejskiej w Służewcu, pow. warszawski.

Jadwiga Chróścicka.

WINCENTY BUREK

## ROLEŃSKI DÓŁ

(Ciąg dalszy)

Jeszcze próbował zrywać siekierą zmarzniętą pokrywę, ale nie zradził. Robota musiała stanąć. Do wiosny.

Ale myśl raz odwinęta ku dołom — odwijała się dalej. Zima stamsiła wszystko życie na polach i wszędzie, tylko Roleński Dół ożywił się często człowiekiem. To Siwy Kaźmirz zabezpieczał swoją robotę: nosił na brzuchu zmarznięte bryły i placki murawy i kładł je wysokim wałem u wylotu dołów, tam, gdzie było najniższe. Przyjdał z wiosną roztopy, ziemia zruszona odmienne, zgóry polecał wody i zabiorą dno jak nic. Na to potraza czasową zaopatrzyć się od wypadku, żeby potem znisty nie było.

Nikt na Ocinku nie wyglądał wiosny usilniej od Siwego Kaźmirza. Nie mógł się już doczekać, ścieżką, co ją sobie przez tyli czas wydeptał, laził ku dołom i czujnym okiem popatrywał, czy woda aby czego na złość nie zrobiła. Czy broń Boże nie porwała przez noc tej grząskiej brejtygi. Pilnował wału, podsyypwał go coraz wyżej papeczastą gliną, udeptywał, wyglądał. Niewiele mógł przeczekać urządzić krępkemu naporowi wód, zlatujących z tyłu gór i wysokości.

— Ta zaraza woda ze sto fur capnęła mi z dołów — biedził długi czas na przedwiośniu, kiedy mach wody zebrał się przed wałem, rozmył go naprzekór obronie i pocielił kajś. — Ale na drugi raz nie bede taki głupi. Już się ta obmyśl taki sposób.

— chyba w copce wyniesiecie, Kaźmirzu, te wode — podkiwowało się komuś.

— Obocycie!

I ledwie suche wiatry wiosenne obsuszyły ziemię po wierzchu, a już Siwy Kaźmirz stał z narzędziem do saperki. Uwijał się jeszcze zważwiej niż wprzód, bo chciał jak najwięcej nakopać, zanim majowe słonko wysieje wilgoć i glinę na mur sklepi. Opuścił wiosenne roboty, bylejak doprawił role, tu i owdzie nawet nie dosiał, byle im dorwać się czempredzej do swojej roboty. Wziął się teraz na sposób. Zaprzął szkapso do pługą, chłopak prowadził gada brzegiem szczytowej ściany, a Siwy Kaźmirz gniółł capigi ile sił i prul lemieszemiono buczalo, aż rozruch szedł po dołach. Migiem to szło, głąb podnosiła się ku górze, wierzchołki zsuwały się w dół, z dawnych urwisz robili się niecki, i ani się spozrzedz Kaźmirz, kiedy po paru tygodniach takiej orki pokuliły się góry, pozapadały się gdzieś, a tam, gdzie pierwiej ani się wygramolił, teraz łatwo kofi i człowiek mogą se wyjść jakby nigdy nic.

(C. d. n.)

## ZWALCZAJMY NAŁOGOWE TAŃCE

*Na artykuł kol. E. Goździka zwracamy uwagę czytelników i prosimy o zabieranie w tej sprawie głosu.*

Red.

Znając życie chłopca doskonale zdajemy sobie sprawę, że całe ono złożone jest z trudów i cierpień, wysiłków i zawodów. Brak w nim stanowczo wesełych i jaśniejszych momentów, któreby mogły być częścią osłoda i odpoczynkiem po trudach dnia codziennego.

Wsi brak prawie zupełnie rozrywki i wypoczynku. Toteż wykorzystuje ona każdą nadarzającą się sposobność, ażeby móc się zabawić. Te sposobności to różne uroczystości rodzinne: wesela, chrzciny i t. p., ale najpoważniejszą jest zabawa taneczna, zorganizowana specjalnie dla przyjemności i tańca. Sposób ich organizowania znany nam jest doskonale. A jak się na niej bawimy?

Niejednemu z nas, zmęczonym i wyczerpanym całonocną pracą, idzie w niedzielę na taką zabawę, by się, jak powiada, rozweselić, w tym celu dobiera sobie towarzyszkę, z którą zapamiętałe cały wieczór, a nawet i noc hula, tańczy, skacze, słowem bawi się zapamiętałe, że całkowicie zapomina o świecie całym, dla niego istnieje tylko ciemna, duszna, pełna dymu i wyziewów sala taneczna, tancerki, muzyka i on. W tańiec wkłada całego siebie, duszę swą i ciało i kręci się zapamiętałe wciąż w kółko i w kółko, póki sił staje i póki grają.

Wyczerpawszy siły, w kaponie potem przesiąkłej, w izbie, której powietrze przesiąkłe skwaśniałym zapachem potu i dymu papierosów — siada, odpoczywa, by znów robić to samo i tak bez przerwy, aż do rana. Jakaż to więc zabawa? Jakaż to wesołość? To poprostu marnowanie zdrowia, to poprostu zabawa ludzi pierwotnych, których jedyną przyjemnością jest skakanie i wykrzyczenie się, a dla odmia-

ny i większej emocji butelka i bójka, a później więzienie i szpital, albo cmentarz. To są najczęściej skutki naszych t. zw. zabaw, zabaw młodzieży niezorganizowanej, młodzieży chodzącej dziko.

Lecz my, związani wspólną ideą dążenia wsi do postępu i kultury, musimy te dzikie zabawy zwalczać i ze wsi je całkowicie wykorzenić, a z drugiej strony musimy służyć przykładem, jak należy żyć i jak należy się bawić. Przecież zabawa, szczególnie dla nas młodych, to bardzo ważna rzecz. Ale musi być tak zorganizowana, aby z niej widać było dążenie do tego, co wzniosłe i piękne.

Taką zabawę zorganizowało nasze Koło w Śladkowie Rozlazłym, w dniu 25 lipca b. r. Zabawa ta, to pierwsza z tych, jakie tylko powinniśmy urządzać, to ta, którą sama przez się podnosi kulturę wsi, daje piękną i pożyteczną rozrywkę, a jednocześnie zwalcza różne, stare, złe nałogi i przyzwyczajenia.

Na program jej złożony się inscenizacja, monolog, djalogi, śpiew i gry towarzyskie, oraz nieodzwonny taniec. Ale jakże inaczej ten taniec wyglądał, przeplatany innymi zabawami i grammi. Jakżeż każdy z innym nastawieniem do niego stawał. Chociaż znalazło się jeszcze paru nałogowców, krzywo na taką zabawę patrzących, to jednak większość uczestników była bardzo zadowolona i oświadczyła, że tylko takie zabawy winny istnieć.

A zatem koleżanki i koledzy, do pracy! Zwalczajmy te dzikie i przestarzałe formy zabaw naszych, które tylko demoralizują i niszczą wiejską. Stajmy z nimi do walki, bo one to miedzą siły fizyczne i duchowe człowieka wsi, rozdmuchując w nim zwierzęcość. A zamiast tego dajmy zdrową i godziwą rozrywkę.

E. Goździk

Śladków Rozlazły, woj. Łódzkie.

## O SZKOŁĘ DLA CHŁOPÓW

Bardzo się ucieszyłem, czytając artykuł kol. Stan-ka p. t.: „O szkołę dla chłopów”. Jedną z najważniejszych bolączek wsi nareszcie została wzięta pod uwagę. Już od dłuższego czasu zastanawiałem się nad tem zagadnieniem na kursie w Szycah, na zebra-aniu sekcji spółdzielczej, proponowałem nawet wniesienia tej sprawy do kalendarza prac sekcji, celem organizowania pomocy dla uczącej się młodzieży wiejskiej. Ale koledzy mój wniosek odrzucili. Obecnie chciałbym znowu zabrać głos w tej sprawie.

Organizowanie komitetów pomocy uczącej się młodzieży wiejskiej, przy Radach Gminnych, czy Gromadzkich jest rzeczą niezmiernie ważną i konieczną, wywiera wpływ na samorządy, aby zakładały bursy, domy akademickie, stypendia dla synów chłopskich. Ale w moim przekonaniu dzisiejsze samorządy tego nie uczynią. Zrobią to może w przyszłości

samorządy, w skład których wejdą ludzie z naszych szeregów.

Obecnie my sami musimy zabrać się od słów do czynu. Uważam, że w pierwszym rządzie we wszystkich ogniwach naszego Związku winny powstać tego rodzaju komitety. Raz do roku należałoby urządzać tydzień zbiórki na fundusz pomocy dla uczącej się młodzieży wiejskiej. W tygodniu tym należałoby urządzić kwestę uliczną, powszechną zbiórkę w go-tówce i w naturze od wszystkich mieszkańców, oraz imprezy i przedstawienia, z których dochód przeznaczyć na ten cel. W ten sposób moglibyśmy zebrać pokaźny fundusz, którym rozporządzałyby komitety przy C. Z. M. W.

Dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim chłopci dobrowolnie, solidarnie opodatkują się na fundusz pomocy kształcenia swej młodzieży. Dziś jeszcze nie-

ma tego zrozumienia. Dzisiaj niejednokrotnie młodzież wiejską, udającą się na naukę, zniechęca się i wytyka palcami, uważając ją za zdrajców klasowych. Niejednemu z nas słyssał to zdanie: „Nie chce mu się pracować w gospodarstwie, to idzie się uczyć na pana”.

Tydzień zbiórki na fundusz pomocy dla kształcącej się młodzieży byłby również tygodniem propagandy i uświadczenia szerokiach mas, że w interesie całej wsi leży wytworzenie własnej inteligencji.

Stefan Kruk

## W ODWIEDZINACH U SODOMIRSKICH (LUTERÓW)

(Dokończenie)

Piękna jest ta ziemia sandomierska — piękna i dostojna. Bogactwo ukształtowania powierzchni, form terenowych, wpłynęło na bogactwo słownictwa. Język-gwara sandomierzian odznacza się przepychem wyrazów, ich dosadnością, barwnością, siłą, melodyjnością i wielkim zapasem określeń. Nic więc dziwnego, że język Burka, Młodożeńca, Kosely jest taki miły, mocny, dźwięczny i niezwykle wyrobiony. Prostu ludzie wzięli to od natury.

Jednym z najgłośniejszych literatów sandomierskich, siedzących na wsi, to Roman Kosela. Obecnie mieszka w Sandomierzu, na Rokitku, gdzie gospodaruje na 3 morgach. Kosela — to rogata dusza — prawdziwa chłopska dostojność-królewskość. Człowiek, społecznik zamiłowany, naukowiec i pisarz o bardzo szerokich zainteresowaniach. Przedewszystkiem Kosela jest historykiem, skrupulatnie zbierającym i badającym to wszystko, co się odnosi do Sandomierza i Ziemi Sandomierskiej. Zna on tu dzieje każdego zakątka i o każdym z nich potrafiłby mówić niezwykle interesująco i ciekawie. Posiada dużo materiału do dziejów muzyki od 15—19 w., związanych z dziejami ziemi sandomierskiej. On to dzięki współpracy z Aleksandrem Patkowskim w starych księgach wynalazł i udowodnił, że Mikołaj Gomółko jest synem chłopskim, w Sandomierzu urodzonym. W związku z tem Kosela napisał o Gomółce studjum i powieść, szeroko opisując życie Sandomierza w 16 w. Nadto Kosela ma za sobą poważny dorobek powieściopisarski i nowelistyczny, nie mówiąc już o dziesiątkach wspaniałych artykułów publicystycznych, drukowanych w „Ziemi Sandomierskiej” i innych czasopiśmiech. Przy okazji wspomniemy, że Kosela jest także nielada matematykiem i z pasją zabawia się w różne bardzo trudne dociekania z tej dziedziny.

Wspomnieliśmy, że Roman Kosela dzięki współpracy z Aleksandrem Patkowskim odkrył, że Gomółko jest sandomierzianinem<sup>1)</sup>. Właśnie Patkowski<sup>2)</sup> w starych księgach Sandomierza znalazł dokument-świadcstwo, że Henryk Walezy obdarzył Gomółkę, wicewójta sandomierskiego, nagrodą muzyczną. Wy-

stępując tu więc Walezy, jako protektor Gomółki, mecenas muzyki. Dotąd było znanem, że protektorem Gomółki był Zygmunt August. To świadcstwo naprowadziło Koselę na wspomniane odkrycie. Aleksander Patkowski, o którym tu mówimy, w pierwszych latach Odrodzonej Polski był nauczycielem w gimnazjum w Sandomierzu. Jego uczniem jest m. in. i Wincenty Burek. O Patkowskim mówimy tu dlatego, że jego działalność pisarsko-naukowa w znacznym stopniu wiąże się z ziemią sandomierską, z Sandomierzem, skąd on pochodzi. Jako nauczyciel gimnazjalny skupił i zorganizował uczącą się młodzież



Fot. R. Wojciechowski.

Roman Kosela czyta matce swoją nowelę.

wiejską (wówczas 90% wszystkich uczniów) i zapracowane formy organizacyjne przeszczeplił na wieś. To było zaczynem wspaniałego rozwoju ruchu wiejskiego w sandomierskiem. Praca siewiarzy wydała tu duże owoce.

Dzięki temu sandomierska ziemia jest taka żywa, jakby obudzona, ruchliwa. Ludzie są obcy, zorganizowani w aktualnych zagadnieniach. Dzięki temu wyszło stąd wielu chłopskich działaczy i wielu chłopskich synów zdobyło wykształcenie, zajmując obecnie poważne stanowiska w społeczeństwie. Niestety, wielu z nich wyszerzyło się.

Oprócz Burka, Młodożeńca — najslawniejszych z grupy sandomirskich literatów, Patkowskiego i Kosely — najbardziej zamiłowanych w dociekania historyczno-naukowych, należy jeszcze wspomnieć o Latawie, też chłopskim synu, świetnym znawcy Wypiańskiego i poważnym krytyku literackim oraz o siedzących na roli chłopach-samoukach. Będzie to

<sup>1)</sup> mówi się także: u sandomirskich literatów.

<sup>2)</sup> Na wiosnę 1936 r. w związku z 650-leciem Rady miejskiej m. Sandomierza odbędą się w tem miście m. in. wielkie uroczystości ku czci Mikołaja Gomółki.

<sup>3)</sup> Główny bibliotekarz w Ministerstwie Oświaty, m. in. współredaktor „Pamiętnika Świętokrzyskiego” i „Ruchu Regionalistycznego w Europie”.

słynny wójt z Dzikowa, Słomka, jeszcze dziś żyjący przeszło 90-cioletni starzec; będzie to w tym roku zmarły Tomasz Kalenbasa z Dwików, którego spuścizna literacka jest jeszcze nieuporządkowana<sup>1)</sup>; będzie to wielki pisarz-społecznik i samouk Ferdynand Kuraś z Wielowsi, przeważnie o zaciepu publicystycznym<sup>2)</sup>; będzie to wreszcie również mocoły publicysta, Wiącek z Miechocina. Ci chłopci-samoucy, społecznicy, chwytający za pióro ciężko spracowaną ręką, aby wypowiedzieć nurtujące ich myśli, celem szukania nowych dróg w pracy wsi, zasługują na szczególną uwagę. W ich środowisku dopiero widać pracę, jaką oni niezmordowanie prowadzą w imię wielkich ideałów. Jeśli kogo, to ich powinno się obdarzać najwyższymi nagrodami i o nich powinno się pisać jako o wzorach, godnych naśladowania. Ale oni nie pracują ani poto, by ich nagradzano, ani poto, by im robili reklamę: pracują, mimo wielkich przeszkód, bo pracować im każe wewnętrzny mus; piszą, bo pisać im każe ten sam wewnętrzny mus. Celem tych ludzi — dobro wsi, dobro gospodarce i kulturalne, a co

za tem idzie, dobro państwa. W Polsce takich samouków chłopów-pisarzy, społeczników jest bardzo wielu.

Korzystając ze sposobności, podsuwam koleżankom i kolegom myśl, abyście w swoich środowiskach wyszukiwali chłopów-samouków-pisarzy (i pisarki) i pisali o nich do „Siewu Młodej Wsi“. Najlepiej byłoby z takim samoukiem na wsi żyjącym pomówić i rozmowę zapisać, podając życiorys, co napisał, co robi i t. d. Przydałoby się i fotografia. Przytem bierzcie pod uwagę nietylko piszących: przylgajcie się rzetelnym działaczom wiejskim na każdym polu, którzy nawet i nic nie piszą. Jeśliście już ich nie mogli opisywać, to przynajmniej zanotujcie imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, zainteresowania i to przyslijcie do „Siewu Młodej Wsi“. Sami potem zobaczycie, jak ich jest dużo. W wolnym czasie chętnie z aparatem fotograficznym wybiorę się do takiego samouka-pisarza-działacza i podzielę się z Wami tem, co stanowi jego duszę.

Roman Wojciechowski

## WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO DANJI

*Na pełnem morzu.*

Na Dworcze Morskim w Gdyni ruch panował duży. Znajome twarze, koleżdy, koleżanki, inni turyści przybyli z różnych stron Polski. Po otrzymaniu biletów okrętowych udaliśmy się na statek, celem zajęcia swoich kabin. Podczas zwiedzania „Pulaskiego“ dowiedzieliśmy się, że gdy wypłyniemy na pełne morze, podczas obiadu dowiemy się z komunikatu kierownictwa wycieczki wielu ciekawych rzeczy. O godzinie 14-ej przy dźwiękach orkiestry marynarki wojennej oraz licznie zebranej publiczności odbiła „Pulaski“ od brzegu portu Gdynieckiego. Okręt nasz był odświętnie ubrany, a różnokolorowe wstążki lekko powiewały dokoła statku, który prul spokojne fale i miósł nas na pełne wody Bałtyku.

Pogoda była piękna. Upajałem się niezmierną przestrzenią wód i dalekich lądów. Tylko mewy, nieodłączne towarzyski podróży, unosiły się nad okrętem, kwilały, to spadały do wody, by szybko poderwać się znnowo do lotu i fruwały obok okrętu, jakby chciały nas odprowadzić jak najdalej.

Wierne ptaki. Ileż powiedziez teraz mogę o morzu, o człowieku, który dopiero odkrywa głębie, na którą dotychczas mało zwracał uwagi. Teraz właśnie podczas dalekiej podróży, wśród niezmiernych wód, ogromu natury, człowiek odkrywa samego siebie, poznaje prawdziwe piękno, moc i potęgę natury.

<sup>1)</sup> Aleksander Patkowski jest egzekutorem testamentu Kalenbasa odnośnie utworów literackich i publicystycznych.

<sup>2)</sup> Dalszy ciąg pamiętnika Kurasa ukaże się w „Przedowniku Wiejskim“.

Dzwonek oznajmił o porze obiadowej. Rozstaliśmy się z pięknym widokiem i myślami. Apetyty zaostrzyły się. Humory były doskonałe. Podczas posiłku z komunikatu kierownictwa wycieczki dowiedzieliśmy się o rozrywkach na okręcie, o miłym towarzystwie. W bardzo krótkim czasie na statku czuliśmy się jedną wielką rodziną, żyjącą w zgodzie, w radości i uśmiechu.

Całe popołudnie, oraz wieczór spędziliśmy nadzwyczaj wesoło i miło. Rozkoszowaliśmy się cudnym morzem, piękną pogodą, muzyką i pieśnią. Już północ nadeszła, kiedy położyliśmy się do łóżka. Zmęczony podróżą, wrażeniami, przy dźwiękach muzyki i szumie fal, które prul „Pulaski“ — kołysany do snu — płynąłem w stronę Kopenhagi.

*W Kopenhadze.*

Już słoneco wypłynęło wysoko na firmament nieba, gdy okręt nasz przybył do portu Kopenhagi. Wycieczkę powitał przedstawiciel poselstwa polskiego w Kopenhadze. Wycieczkę podzielono na 3 grupy: rolnicza, nauczycielską i studencką. Samochody ruszyły. Uśmiechnięty przewodnik wskazywał nam piękne gmachy, budowle, pomniki, pałace, muzea, kościoły, zamki, ogrody i inne zabytki, świadczące o kulturze miasta.

Gdy przejeżdżaliśmy przez dzielnice robotnicze i bogaczy (niema wielkich różnic w zewnętrzym wyglądzie domów i ludzi), widzieliśmy uśmiechnięte twarze przechodniów, zajętych przy pracy robotników, rozradowane i zdrowe buzie dzieci, które samorzutnie witały nas, wnosząc rączęta w górę i krzy-

## Od Administracji:

Prosimy wszystkie Zarządy Związków Młodej Wsi o niezwłoczne przesłanie do Administracji „Siewu Młodej Wsi“ wykazów Kół Młodzieży Wiejskiej w ich powiatach z podaniem nazwy wsi, gminy i urzędu pocztowego.



cząc „Polen, Polen”. Policjant i żołnierz jest okazem na ulicy i może dlatego jest bardzo szanowany przez mieszkańców.

Na ulicach panuje czystość, ład i porządek. Miasto w zieleni i kwiatkach. Tylko na głównych skrzyżowaniach dróg widać policjantów regulujących ruch tramwajów, samochodów i rowerów. Przed budynkami państwowymi, prywatnymi, bankami, sklepami

znajduje się mnóstwo rowerów, pozostawionych przez ludzi pracy. W dzień czy w nocy można zostawić spokojnie na ulicy swój rower, czy motocykl, a nikt nie ruszy cudzej własności. Przewodnik z dumą opowiada o swej stolicy.

Naprawdę Kopenhaga jest miastem uśmiechu i piękna.

(C. d. n.)

Stanisław Antoniak

## R A D J O N A W S I

### JAK SIĘ OBCHODZIĆ Z ODBIORKIEM

#### Odbiornik detektorowy.

Opisane odbiorniki „ECHO” i „Detefon” są sprzedawane w kompletach, zawierających prawie cały materiał na antenę oraz dodatkowe części — jak detektor, słuchawki i t. p. Do kompletu odbiornika wytwórnia dodaje również szczegółowe przepisy (instrukcje, dotyczące założenia anteny, uruchomienia odbiornika i t. d. W uzupełnieniu tych przepisów podamy kilka ważniejszych wskazówek dla nowicjuszy.

Po przyłączeniu do odbiornika anteny, uziemienia i słuchawek oraz przesunięciu rączki przełącznika antenowego ku górze, należy dostroić aparat do fali stacji lokalnej zapomocą skali z podziałką, kręcąc nią ostrożnie w jedną, bądź w drugą stronę. Skalę strojenia ustawiamy w takim położeniu, przy którym odbiór jest najgłośniejszy. Zwykle siłę odbioru można znacznie polepszyć przez umiejętne ustawienie igły na kryształ detektora. Igła nie powinna zbyt silnie naciskać na kryształ, lecz tylko dotykać jego powierzchni. *Silny nacisk igły na kryształ zmniejsza siłę odbioru.* Najczulsze miejsce na kryształ można znaleźć tylko po kilku próbach, przestawiając igłę na różne miejsca jego powierzchni.

Często zdarza się, że przy wyszukiwaniu czulego punktu osoby bardziej nerwowe rozkruszają kryształ silnymi naciśnięciami igły. Tego należy unikać, a drobne kawałeczki kryształu usunąć z detektora. *Kryształu nie wolno dotykać rękoma.* Gdy zachodzi potrzeba wyjęcia kryształu z detektora, należy go brać przez czysty papier, nie dotykając bezpośrednio palcami. Każdy kryształ po pewnym czasie traci swoją czułość i dlatego należałoby go zastąpić nowym z chwilą widocznego zmniejszenia się siły odbioru. Zwykle odłupanie kawałka kryształu zapomocą czystego noża (po wyjęciu go z detektora) odsłania nowe warstwy czule (patrz rys. 1). „Odświeżony” tym sposobem kryształ należy umocować w detektorze w takiej pozycji, aby igła dotykała tylko jego powierzchni odłupanej.

Słuchawki są bardzo czułym przyrządem, wrażliwym na wstrząsy. Należy wystrzegać się upuszczenia słuchawek na podłogę, rzucania niemi, gdyż mogą popękać muszle, a magnesy stracić siłę. Zmniejszenie się siły magnesów wpływa ujemnie na czułość słuchawek, przez co odbiór będzie słabszy. Gnienienie sznurów słuchawkowych, jak to często można zauważyć u osób nerwowych, podczas szlachania audycji powoduje przerwy i trzaski w odbiorze. Przy wyjmowaniu, bądź wkładaniu słuchawek do odbiornika

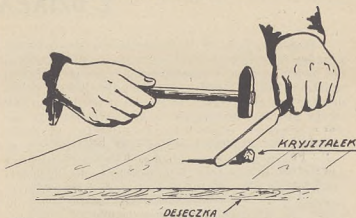
należy brać ich końce tylko za wtyczki. Uszkodzenie słuchawki (najczęściej przerwy w sznurach) trzeba oddać do naprawy.

Odbiornika nie wolno rozkręcać, a w wypadku uszkodzenia oddać go do naprawy. Każdy właściciel odbiornika, zwłaszcza mieszkający na wsi, gdzie brak jakiegokolwiek fachowej pomocy, powinien samodzielnie radzić sobie w wypadku drobnego uszkodzenia. Poniżej wymienimy kilka najważniejszych wypadków, dotyczących naprawy całej instalacji odbiorczej, w zakresie możliwości każdego radjostuchacza.

*Aparat zupełnie nie działa.*

a) Antena uziemiona — podnieść rączkę przełącznika antenowego ku górze.

b) Igła nie dotyka kryształu — dosunąć igłę do kryształu i wyszukać czuły punkt.



c) Wtyczka antenowa lub uziemienie odłączone od odbiornika — włączyć je do odpowiednich gniazd.  
d) Jedna z wtyczek słuchawkowych odłączona od odbiornika — włączyć ją do odpowiedniego gniazda.

e) Żal nastawiony przełącznik falowy — przekręcić gałkę przełącznika na odbierany zakres fali.

f) Nadłamanie sznurów lub obłuzowanie się śrubek we wtyczkach słuchawkowych — sprawdzić słuchawki na innym odbiorniku, który działa dobrze (naprzykładać u sąsiada), a po stwierdzeniu uszkodzenia oddać je do naprawy.

g) Nadłamanie w przewodach: antenowym, uziemiającym lub brak kontaktu z wtyczkami bądź ze śrubkami przełącznika antenowego — sprawdzić przewody i wtyczki.

h) Uszkodzenie odbiornika — sprawdzić najpierw na innej antenie, a jeżeli nie będzie działać, oddać go do naprawy.

*Cichy odbiór.*

i) Iгла dotyka kryształu w nieczułym punkcie — wyszukać punkt czulszy.

j) Skala strojeniuwa przekrecona na niewłaściwe położenie, nie odpowiadające odbiorowi stacji — dostroić odbiornik do odbieranej fali.

k) Stary kryształ (znieczulony) — wymienić na nowy lub wyjąć z detektora i odłupać jego kawalek w celu odsłonięcia czulej powierzchni.

l) Zadługa lub zakrętka antena (nie odpowiada wymiarom podanym w instrukcjach) — skrócić antenę lub założyć dłuższą.

*Trzaski w słuchawkach.*

l) Antena lub doprowadzenie dotyka dachu — sprawdzić i naciągnąć antenę lub doprowadzenie.

m) Nadłamane sznury słuchawkowe lub słaby słaby kontakt z wtyczkami bądź z gniazdkami odbiornika — sprawdzić sznury przy poruszaniu niemi lub podokrecać śrubki w wtyczkach, bądź porozgrzać ich końce przy pomocy noża.

n) Zbliżająca się burza (b. silne trzaski) — uziemić antenę.

**PROGRAM RADJOWY OD 15.IX. DO 21.IX.**

15.IX. Godz. 10.00 Muzyka. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana. 15.00 Godzina rolnika. 16.45 Koncert Chóru z Torunia. 19.45 Co czytać z beletrystyki. 20.45 Pisma Józefa Piłsudskiego.

16.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 18.30 Opowiadania dla dzieci. 20.00 Audycja żołnierska ze Lwowa.

17.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 13.30 Z rynku pracy. 16.45 „Cała Polska śpiewa“. 19.00 Wiadomości rolnicze. 22.30 „Po wakacjach“.

18.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 19.50 „Balon“ — reportaż. 22.00 Muzyka lekka z udziałem Chóru Juranda. 23.05 Muzyka.

19.IX. Godz. 12.15 Koncert szkolny. 13.25 Chwilka dla kobiet. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej“.

20.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.15 Wiersz Jana Leśmńskiego. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“.

21.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 14.30 Muzyka lekka. 15.25 Nasz handel morski. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 17.00 Odczyt gospodarczy. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej.

**Z DZIAŁALNOŚCI L. O. P. P. W PŁOCKU**

Organizacja L. O. P. P. istnieje tu od roku 1924 a zasięg jej pracy co roku jest większy. Większe prace organizacyjne i inwestycyjne przeprowadzono w latach 1930 — 1935. W latach 1931—1933 pobudowane zostało lotnisko w Płocku o powierzchni 60 ha na gruntach miejskich. Cały teren lotniska został zdrenowany, odpowiednio splantowany, uprawiony i obsiany. Ogólny koszt robót wyniósł 65.000 zł. bez żadnych kosztów nadzoru i administracji, gdyż administracja i nadzór techniczny przy budowie lotniska pełnili pracownicy Powiatowego Zarządu Drogowego w Płocku bezinteresownie. Po wykonaniu prac na terenie lotniska Obwód Powiatowy pobudował w roku 1934 na lotnisku dom drewniany z przeznaczeniem go na mieszkanie administracji.

W b. r. budynek pobudowany na lotnisku został przekazany władzom wojskowym, które zainstalowały tam posterunek meteorologiczny. Komendant tego posterunku został komendantem lotniska. Następnym etapem przy budowie lotniska będzie pobudowanie hangarów. Pierwszy dom na lotnisku pobudowany został przy finansowej pomocy Funduszu Pracy. Jak potrzebne było pobudowanie lotniska w Płocku, która znajduje się w połowie drogi pomiędzy Toruniem a Warszawą, świadczą cyfry statystyki, która w okolicy Płocka nie zanotowała żadnego wypadku rozbicia samolotu od czasu istnienia lotnis-

ka, kiedy w latach poprzednich katastrofy pod Płockiem były zjawiskiem częstym. W b. r. Obwód Powiatowy pobudował kosztem 200 tys. zł. w Płocku przy ul. Kościuszki murowany budynek parterowy z piwnicami z przeznaczeniem go na ośrodek L. O. P. P. W budynku tym mieści się komora gazowa, sekretariat Obwodu oraz magazyn na sprzęt. Piwnice w budynku są tak zaprojektowane, iż przewiduje się z nich urządzenie wzorowego (pokazowego) schronu przeciwgazowego. Prace organizacyjne w roku bieżącym posuwają się pomyślnie. Ilość członków dosięgła już cyfry 2.100 i stale się powiększa.

Preliminarz budżetowy przewidziany na rok bieżący w sumie zł. 20.000 w wykonaniu na 1 sierpnia wykazał wpływ 14.500 zł. Cyfra ta wskazuje, iż ludność powiatu docenia znaczenie organizacji L. O. P. P. i zdaje sobie sprawę z konieczności samoobrony na wypadek wojny.

W dziale wyszkoleniowym prowadzone są kursy obwodowe przeciwgazowe, oraz szkolony jest odpowiedni personel instruktorski dla drużyn odkażających ściśle według zakreślonego programu. Od jesieni b. roku Obwód Płocki zaczyna współpracę z Powiatowym Związkiem Młodej Wsi w myśl porozumienia Centralnego Związku Młodej Wsi z Zarządem Głównym LÖPP.



# ORGANIZACJA W TERENIE

## PLON NIESIEMY, PLON...

Wielkie świętowanie obchodziliśmy w dniu 1-go września r. b. w Białymstoku: poświęcenie sztandaru Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi i dożynki wojewódzkie.

Ucieszyliśmy się bardzo na widok naszych miłych i kochanych gości z C. Z. M. W. z Warszawy kol. kol.: wiceprezesa St. Gierata i St. Miechówki, kierownika centrali, oraz kol. Chróścickiej. A że pogoda była piękna, to też zjechało się braci związkowej z całego województwa do tysiąca osób.

O godz. 10-ej grupa kurpiowska udała się do kościoła na poświęcenie sztandaru W. Z. M. W. Rodzicami chrześnymi byli: p. wojew. Paślawska i wiceprezes C. Z. M. W. kol. St. Gierat. Trybuna na stadionie sportowym po brzegi wypełniała publiczność i goście; zwarta gromada związkowców gromkim okrzykiem: „Niech żyje“ wita pana Wojewodę Białostockiego gen. Stefana Paślawskiego. Po wbiciu gwoździ w drzewce sztandaru Wojewódzkiego Związku przez p. Wojewodę, przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i społecznych, kol. Gierat wręcza sztandar prezesowi Wojew. Związku, kol. Szczepanowi Zasady. Następuje uroczysta chwila przyrzeczenia młodzieży na prochy Wodza Narodu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, że od Jego wielkich wskazań w kształtowaniu swoich serc i charakterów, w pracy zbiorowej nigdy nie odstąpią. Z pierśsi tysiąca zebranej młodzieży wyrwa się pieśń — Hasło Związku — „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

Rozpoczyna się korowód żniwny — przechodzą oracze, siewcy, żniwiarze, fura ze zbożem, a dalej wór z mąką i na ostatku wielki bochen chleba. Odzwierają one kolejne etapy pracy na roli. Za nimi starosta dożynkowy w stroju mazurskim z kapelą kurpiowską i 16 grup wieńcowych: a więc Kurpie w swych przepięknych strojach, Szczuczyniaki nadgraniczne, liczna grupa z pow. sokólskiego, Mazury z łomżyńskiego, Podlasiaki z pod Bielska i Białego-stoku i t. d. Naostatku olbrzymi wieńiec wojewódzki, upleciony ze wszystkich zbóż w kształcie kopy i z kogutkiem na wierzchu, jako symbolem plenności naszej ziemi. Ustawiają się w olbrzymie pokołe i rozpoczynają śpiewać: „Przynosimy plon...“ Przed Gospodarzem wojewódzkim, otoczonym starszymi gospodarzami — naszymi ojcami, staje starosta dożynkowy kol. Sadowski i tak przemawia:

„Najpracowitszy nas, Gazdo Wojewódzki i nadobna Gaździno.

Przysłim my tu do Was z latością pełną robotą. Oj, nauwiali my się, nauwiali. ...Nawet zjechał się tęgą gromadą... o bo i jak. ...Toć chyba wszyscy wiedzą, że to dzisiaj jest nase święto. Przecież to są nase dożynki, nase rolne święto, nasej Ziemi Matki i nasej zypnicelki, co nam chleb daje i ze ona jest podwalną wystygłego, a my jej symy i kraju zadawcie. Nasa ziemia i nase święto daje wszystkim zadowolenie, przywiązanie, miłość do kraju, wystygłych, a ten nas pot, słonecko, co to nas rolników tak lubi, z tem jasnem niebem to daje nam w myślunku

taką pogodę i takie zadowolenie w środku pierśsi, ze pokonamy wszystko, co zle.

W tem nasem ozenuk i ślubie z ziemią jest nasa siła, co w ciężkich dla całego Narodu chwilach wszystkim przetrzymała, co nie zlamali ani Rusiek, ani Niemiec, ani Abstryjak. Od Lechów, Krakusów i Piastów, króla chłopków, Jadwigi i Wielkiej Św. Pamięci Mar-



Pięknie się prezentował wieńiec wojewódzki...

szalka aż po dzisiejsze, wiele w Polsce rzeczy i ludzi w świecie minęło, a i u nas w kraju zmienilo, ale ziemia, rolnak, i te nase pole te same ostały i ostaną. Byli, są i będom.

Hej, Gospodarzu Ty nas ukochany, hej, Wy Ojce drogie, przyjechalim my do Was wysycy — wolne i równe wsiowe chłopy, jak ongi dawniej za Piastów bywało, a nie jak później. Przychodzim ze srebrością, prostotą, z caloročną pracą i plonem i zycymy przedewszystkiem Mam obok wraz z siedzącym, by z tego plonu pod Wasą ręką pleniła się wszelka



P. woj. Stefan Paślawski dzieli się chlebem...

dobroć i szczęście, zgoda i pojednanie w całym nasem Gospodarstwie, we wszystkich naszych gromadach. Zeby Wasę ocy swem spojrzeniem serdecznym ludzi przechowywały i przyswajały, a zle zapędy niedobrych ludzi powstrzymały. Zeby pod Wasą ręką i głowie wszystka młodzież, wszystkie kobiety i chłopcy wsiowe się zjednoczyły, zeby wszystkie różne towarzystwa do jednego spólnego, dobrego celu dążyły; byśmy wszyscy tak związani i tak rąka w rękę sli jak wstążeczki te, kwiatecki i kłosecki w tych wieńcach, co sie

pozbięgały do jednego śródecka. Dobra naszego wspólnego siły i ozdoby, Najjaśniejszej Nasej Niepodległej Rzeczypospolitej. Daj Wam, Boże, wszystkim, zapieczętujcie się młodzieżą naszą wsiową i rodzicielami naszymi. Nie zapominać nigdy o nas, próśb naszych wysłuchajcie — próśb potomków Stacha Konwy i Wielocha.

*Sećś Wam Boże w dalszym życiu.*

Poczem kolejno powiat za powiatem — każdy ze swoją prastarą nutą żniwną i przysiewką, zbliżyły się, składają życzenia i wręczają swoje wieńce. Śpiewki były przeróżne: Kurpie witają chlebem, składają dary: orła ze zbóż, beczólkę miodu, korale dla Gospodyni i wieńiec, w którym widnieją upieczone ze słomy ul w kształcie barci i tak śpiewają:

Miły Gospodarzu stary zwyczaj mummy,

Ze my gości chlebem kurpioskim żitymy.

Ja cię żitom od siebie i Kola nasego,

Od wsytkiej młodzieży poziatu Ostrołęckiego.

Ten dar, co trzymam z zagonów ojczystych,

Z nasego poziatu, od rolników wsytkich,

Psyjmij go ode mnie, drogi Gospodaru,

Nasego województwa dostojny włodazu.

Zdrozia i sećścia sece ci zycymy,

Bóg da, że na kurpiach Ciebie zobacymy.

A mała kurpianceczka to tak przyspiewała:

Miły Gospodarzu, dużo w domu się naplakalam,

Zanim się tu na dożynki dostałam,

Bardzo się cieszę ja kurpianka mała,

Żem ciebie choć raz ujrzala.

Choć do Kola nie należą weale,

Jednak racz przyjąć ode mnie te korale,

I oddać żonie swej, zaanej Wojewodzinie,

I pamiętaj, że w nas szczerą miłość do Cię płynie.

Przyjmij i wianek ode mnie zrobiony,

To podarunek dla Twojej żony.

Były i inne, np. białostockie:

Oj, kołem, kołem słoneczko wschodzi,

A u nas we wsi żytko się rodzi.

Plon niesiem plon...

Bodaj zdrowe plonowali,

Ze tak roczek doczekali.

Zbuduj nam, zbuduj, uczelnie ludową,

Żeby można kształcić naszą młodzież wsiową.

Łomżyńska:

Ciężko było w żniwa,

Dziś się każdy cieszy,

Panu Wojewodzie wieńiec złożyć spieszy.

I my wraz z innymi plony swe składamy,

Życząc szczęścia, zdrowia i współpracy z nami.

A dla C. Z. M. W.:

Koledzy z Centrali gorliwie pracują,

Rozbitą wieś polską

W jedną całość skują.

Daj, Boże, najszybciej z pracy rezultaty,

A ciemnota nędza ujdą z polskiej chaty.

A przodownica z powiatu Sokólskiego tak zakończyła swe życzenia:

Dziś, gdy plon, ten symbol pracy, składamy,

W te słowa do ojców się zwracamy:

A głos ten niech idzie wzdłuż ciałych rubieży

Od wschodu aż do zachodu:

Pomóżcie pracować młodzieży,

Bo młodzież to przyszłość Narodu.

Miły i serdeczny nastrój ogarnia wszytkich. Gromady otaczają półkolem wieńiec wojewódzki, który składa Koło z Zelwy, pow. Wołkowskiego. Wykonana przez nich inscenizacja o pracy i chlebie wzrusza do łez zebranych i stwarza tęsny nastrój. Starosta wręcza nowy chleb, p. wojewoda Pałowski dzieli się nim ze wszytkimi i częstuje miodem. Następnie wygłasza podniosłe przemówienie, zachęcając młodzież do dalszej wytyężonej pracy nad silną, mocarstwową Polską, kończąc swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Związek Młodej Wsi!”

Kol. Stanisław Gierat, wiceprezes C. Z. M. W., odpowiada, podkreślając odczucie przez młodzież szczerzego stosunku i serca, jakie p. wojewoda Pałowski nam okazuje i w dowód wielkiego przywiązania młodzieży dekoruje Go znacznikiem związkowym. Zbliża się pierwsza przodownica i koronuje Gospodarza swym wianuszkiem ze słowami:

## DROBNE NOWINKI

== 900 zł. podarował p. minister Juljusz Ponia-towski Kołu Młodzieży Wiejskiej we wsi Uzyniec, pow. Dubno na uzupełnienie biblioteki i zakupienie aparatu radjowego. Pan minister w ten sposób uznał za owocną pracę Koła Młodzieży Wiejskiej, wyróżnił je i finansowo wydatnie dopomógł.

== *Wielka chłodnia* powstanie w Warszawie; będą w niej przechowywane produkty spożywcze szybko psujące się — mięso, drób, ryba, jaja, masło, sery, tuszce, grzyby, owoce, warzywa i t. d. Stopniowo wielkie chłodnie powstaną w Łodzi, Katowicach, Poznaniu i Wilnie.

== *Groźna kłeska* posuchy dotknęła Wielkopolskę; tegoroczna posucha jest daleko większa w swoich rozmiarach niż zeszłoroczna. W wielu wsiach powy-szczały stawy, a nawet studnie. Kłeska posuchy objęła także województwo Lubelskie, Kieleckie i Łódzkie. To też dotknięci kłeską posuchy rolnicy mogą uzyskać ulgi w postaci odroczenia, rozłożenia na raty lub całkowitego umorzenia państwowego podatku gruntowego i dodatku samorządowego za rok

1935. W tym celu należy się zwrócić do odnośnego Urzędu Skarbowego i prosić o powołanie komisji, celem ustalenia wysokości poniesionych strat. Tak samo rolnicy, których zboża zniszczyła rdza, mają prawo do ulg przy spłacie państwowego podatku gruntowego.

== *Wyższe ceny* za drób przy dostawie wprost do tuczarni mogą otrzymać rolnicy z białostockiego. Po bliższe informacje należy się zwracać do Białostockiej Izby Rolniczej w Białymstoku.

1.833.556 zł. wynoszą szkody, wyrządzone w b. r. przed grad w woj. białostockiem.

== *Rozpisanie wielkiej pożyczki parcelacyjnej* projektuje grupa posłów, która niedawno opuściła Stronnictwo Ludowe. Pożyczka ta ma być obrocona na odpowiednie urządzenie nowych gospodarstw z reszty wielkich majątków państwowych, prywatnych i kościelnych, celem racjonalnego zatrudnienia około 9 milionów różnej kategorii bezrobotnych wsi.

== *Wiś Gródek* pod Równem uprawia dużo pomidorów. W tym roku wiś rozpoczęła wspólną sprzedaż, która wydała doskonale rezultaty. Zachęcen

Przym, Gospodarzu, przedstojny wieniec od przodownicy, Uwity ze zbóż naszych, z pracy znojnzej, Tej dla chleba Polski Wolnej. Przym i prowadź.

Następnie zaprasza p. wojewodę do tańca. Za jej przykładem idzie reszta młodzieży. Ogólnym tańcem kończy się obrzęd żniwny.

W części artystyczno-popisowej grupy: kurpiowska z Knyszyna i Zawad inscenizacji i śpiewają pieśni. Ogólnie jednak uznanie i poklask zyskała ostatnia zbiorowa inscenizacja o rutce, mięcie i liliji, w której wzięło udział 600 osób.

Po wspólnym obiedzie udają się wszyscy na zabawę tańieczną, gdzie w miłym nastroju bawiono się długo po północy.

## ZJAZD MŁODZIEŻY POW. BIAŁOSTOCKIEGO

28 lipca r. b. przybyła młodzież pow. Białostockiego do Knyszyna, aby wspólnie pogwarzyć nad sprawami organizacyjnymi i sprawami wsi. Wiele zepsuł nam niesforny deszcz, co to towarzyszy w tym roku każdemu Zjazdowi powiatowemu, ale i tak młodzieży było dość dużo.

Zjazd otworzył prezes Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi, kol. Szczepan Zasada i wygłosił referat, w którym podkreślił bardzo mocno cel naszej organizacji młodzieżowej, oraz wskazywał drogi, którymi idąc, osiągniemy ten cel. Drogi są trudne, a praca ciężka i żmudna. Pracę tę młodzież musi zacząć od najniższych komórek organizacyjnych, a przedewszystkiem od siebie, bo tylko tą drogą wykuwać możemy lepszą dolę wsi polskiej. Za przykład kol. Zasada dał Koło Młodzieży w Knyszynie, które ma już za sobą bardzo ładny dorobek organizacyjny i dlatego właśnie w Knyszynie odbywa się Zjazd Powiatowy.

Sprawozdanie z prac na terenie pow. Białostockiego złożył kol. St. Czartoryjski, poczem kol. Perskiewicz przystąpił do omówienia planu pracy na rok następny. Najobszerniej kol. Perskiewicz omó-

wił sprawę wojewódzkich dożynek, które odbędą się dnia 1 września r. b.

W dyskusji młodzież poruszyła bolączki i trudności, na jakie napotyka w swej pracy organizacyjnej. W skład nowowybranego Zarządu weszli:

Kol. kol.: St. Czartoryjski — prezes, Jurkowski, J. Kudłaćkówna, Fion, Kurek, Radziwon, P. Wilanowski, L. Roszko, Marcin Dolata i L. Czartoryjska, jako przewodnicząca Powiatowej Sekcji Pracy Kółczanek. Zjazd został zakończony wieczornią tańieczną, która w miłym nastroju trwała bardzo długo.

Uczestnik Zjazdu

## OTWÓRZCIE NAM TU SZEROKO WROTA!

Zarząd O. Z. M. W. w Kosowie Pol. na dzień 1.IX. b. r. zapowiedział dożynek. W Kółach po znojnzej pracy żniwnej poruszyło się, zaroily się świetlice, zatajniały życiem od zebrań, narad, prób. Przy-



Olzianica stawila się w komplecie z wieńcami i muzyką...

chodzili wszyscy jak rzadko kiedy, zaglądali tam do niej nawet i ci, organizacyjnie nigdzie jeszcze nie należący, jedni ot tak! — z ciekawości „popatrzeć”, a drudzy nawet, aby się wyśmiać z tych „cudnek kółowych”.

tem mieszkańcy Gródka zorganizowali spółdzielnię zbytu jarzyn i ich przetworów. Śladem Gródka wieś Młynów w pow. dubieńskim uruchomiła młyn spółdzielczy. W Sandomeriu utworzono spółdzielnię zbytu owoców ziemi sandomerskiej.

— Jedną z największych w Europie hodowli bobrów zorganizowano w Stummerowie na Słowacyżnie. Ferma bobrowa liczy dziś ponad 300 sztuk doskonale zaaklimatyzowanych zwierząt.

— *Sowiety* ustaliły, że do 1.1.36 r. kolchozy i sowchozy mają dostarczyć 11.288.000 cieląt, 16.985.000 prosiąt, 16.202.000 jagniąt i 2.055 źrebciąt.

— Aparat fotograficzny, który robi zdjęcia przez mgłę, wynalazł pewien kapitan marynarki. W ciągu 30 sekund zdjęcie już jest gotowe i dzięki temu pełniący służbę marynarz orientuje się co do przeszkód, odkrytych mgłą.

— *Ojczyzną ogórków są Indje*. Znali je też i Egipcjanie, a także i Grecy. Obok Koryntu całe pola były obsiane ogórkami. Od Greków uprawy ogórków nauczyli się Rzymianie, a od tych ostatnich Niemcy.

— *Ropuchy* pożarły młode węże w ogrodzie zoologicznym w Sidney. Ropuchy stanowią tam dla młodych węzów pokarm. Pewnego razu zauważono, że ginęły systematycznie całe gniazda węzów. Okazało się, że ropuchy, nie czekając, aż je pożrą węże, same nakarmiły się niem.

— *Święto węzów* 22 b. m. urządzają Indianie szczepu Hoppi. Złapane gady znoszą do świątyni, gdzie je hodują kapłani aż do dnia uroczystości. Hodowli towarzyszą rytualne tańce, śpiewy i modły. Punktem kulminacyjnym święta będzie pochód całego szczepu do świątyni z węzami naokoło nagich ciał. Do „tańca świętego” będą dopuszczeni tylko nieliczni wybrani — taniec trwa 9 dni. 25 września na wszystkie strony zostaną rozesłani specjaliści poszukiwacze węzów, których zadaniem będzie znalezienie „węza deszczów”, żyjącego głęboko pod ziemią: szczep poprosi go o błogosławieństwo i obfity deszcz.

— „*Święto węzów*” szczep Hoppi obchodzi od wieków. — *Stała komunikacja* napowietrzna z Europą do Ameryki Północnej zapowiadają Niemcy za pomocą Zeppelinów. Sterowiec będzie kursował początkowo co dwa tygodnie, a potem co tydzień.

Owdzie wito wieńce małe — wielkie, artystyczne, cudowne, cieszące, wstęgami o barwach narodowych i lnianych przybrane, haftowane pięknie, udatnie, ówdzie nawałt przygotowywano inscenizację, układano przyspiewki, robiono wiatraki zbożowe i zagrody wiejskie, a gdzieindziej jeszcze „zwarjowanie“ latano za zdobyciem ludowego stroju poleskiego w komplecie... Bo trza na dożynkach godnie i honornie wystąpić, jak na wieś przystało, wszak to do gospodarza powiatu mamy iść, miasto na nas patrzeć będzie, ludziom miastowym pokazać mamy dostojne żniwne święto, z namułu wieków i pyłu czasu przez Młodą Wieś odgrzebane i do godności Święta Pracy i Święta Chleba podniesione... Śmieją się oczy, a w duszach tak jakoś jasno i radośnie. Nowy chleb już jest! „Dożynoczki budują“.

Tak się jakoś składało, że wszyscy na te dożynoczki“ jechać chcieli, żaden w domu nie chciał zostać nawet „te“ aspołeczne „muzykanty“ wsiowe najcześniejszym luzem chadzające i „ogrywające“ Koła na setki złotych rocznic, obecnie ze swoimi instrumentami i „palcową sztuką“ przyjść i grać za darmo chcieli. Nikogo — by tam nie brakło!...

Aż! tu o zgrozo! niespodziewanie w przeddzień rozplakało się niebo i już z samego rana strumieniami wody lunęło. Pan Bóg w dobroci Swej niezmiernie miłosierdzia niepojętem chciał nas i straszyl kilkakrotnie cały dzień i to tak na zmianę, raz przejaśnieniem, dwa razy deszczem. Ot! tak, żeby się nie nudziło i wogóle na zmianę... Tak już Jego święta wola i dobroduszy żart. Przekaz wieczorem co prawda ustało, ale zachmurzone „rozwodnione“ nie-



Tak inscenizowały Białeczkowice „Błogosławioną dobroć“.

bo z Pimem łącznie nie wróżyło nie dobrego na dzień następny. Robić czy odwołać? Krótka narada z władzami Związku i w chwili gdy decydowano „robić“, niebo zdecydowanie uparcie potokami deszczu odpowiedziało nie!“ ...Z tajemnymi siłami w zawody nie pójdziesz, a pogody zamówić tak, jak się zamawia zebranie Koła, nie można! Wreszcie ostatnia decyzja. „Odwołujemy dożynki!“ niesie telefon smutne wieści do wszystkich gmin powiatu. Ale to już wieczerz prawie i może tu już kto mimo deszczu, na dożynki wyjechał!...

Aż tu rano, ani śladu złowrogiej aury, niebo na horyzoncie przedarte, czyste, podobne do uprzątniętej chaty w dzień świąteczny, a wrześnie słońce

lepsze od wczorajszego—sierpniowego. Weź i placz! Gdyby chociaż był deszcz, nie byłoby żal!...

Na ulicy ludzie wzajem siebie pytają:

— Nie wiesz, będą dożynki?

— Wyobraź sobie, że nie! podobno odłożyli!

— Co pleciesz! taka pogoda i dożynek nie będzie? Może chociaż poświęcenie sztandarów zrobią. Eee, to nie robota!

— Ooo! patrz! patrz! jadą!

To Kosów dopominał się o swego rodzaju atrakcje i rozjaśnił „gembe“ na widok czerwonych chustek. I przyjechali naprawdę młodzi z urodym wieńcem, ze sztandarem i entuzjazmem, do których wiadomość o odwołaniu nie dotarła. Z Białawicz najpierwsi, a potem tu już zaczęły iść i jechać głośno ze



P. Starosta Kuroczycki, gospodarz powiatu, dzieli się z dożynkowiczami chlebem...

śpiewem, że cała droga ich: Milejki, Skuraty, Olsunica, Wielka Hać, Zapole, Ostrowek i inni. Robi się ruch, napływają Koła Gospodyń na pierwszy swój „debiut“. Na ulicach ożywienie, tłumy wypełniły ulice.

Po nabożeństwie idziemy korowodem do Mereczowszczyzny, gdzie w obecności p. Starosty Powiatowego, i licznych gości rozpoczynamy „okrojone“ odwołaniem uroczystości dożynkowe. Białawicze zaczynają. Wychodzą naprzemian raz koleżanka, raz kolega, zataczają półkole i zaczynają cichutko „Błogosławiona dobroć człowieka“. Rwie się pieśń, do serca trafia, pod niebo leci. W środku Zina z bochenkiem chleba w ręku. Ludzie ukradkiem ocierają łzy z oczu... Pieśń — Modlitwa! Któż jej nie zna? z Szczy wyszła i do nas trafiła.

A potem kolejno podchodzą z wieńcami inscenizacjami i pieśnią, wreszcie Koło Gospodyń i sekcja „młodych agronomów“ z ładnie wykonanym wieńcem. Radości i gorąca co niemiara!

W. S. z Polesia.

## Z POW. SOKÓLSKIEGO

W dniu 7 lipca b. r. w Sali Domu Ludowego w Sokółce odbył się pierwszy po unifikacji powiatowy zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej, który miał za zadanie ustalić wytyczne prac na przyszły rok oraz wybór nowego Zarządu. Pomimo fatalnych warunków atmosferycznych (od samego rana padał deszcz), większość Kół z powiatu przybyła, co jest dowodem

wyrobiaenia organizacyjnego oraz uporu właściwego — tylko ludziom wsi. Zjazd zaszczyli swojej obecnością: przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku p. Lamparski. Referent Rolny w Sokółce p. Rytel Stefan, p. Inspektor samorządowego Wydz. Pow. w Sokółce, Gromowicz, kol. Prezes Zarządu Wojewódzkiego Zw. Mł. Wsi Zasada Szczepan, oraz Kierownik Woj. Zw. Mł. Wsi. Jan Kurant.

Po przemówieniu powiatowem kol. Prezes w słowach jasnych i prostych zachęcił uczestników zjazdu do wytrwałej pracy nad wyrobieniem własnem oraz pracy nad wyrobieniem ogólnem wsi. Do Zarządu Powiatowego weszli: kol. Rytel Stefan jako prezes kol. kol.: Kosiński i Sulik jako viceprezisi kol. Siwson Władysław—sekretarz, kol. Fircgilewicz Alfons—skarbnik oraz kol. kol.: Radulski Waclaw, Pac Sergusz Dobrowolska Marja, oraz jako zastępcy kol. Hołownia Albert, Sutuła Jan, Kondrat Henryk. Do

Komisji Rewizyjnej wybrano: kol. kol.: Pawłowski, Zajkowski i Kozłowski.

Po wyczerpaniu porządku dziennego kol. prezes Rytel Stefan w imieniu nowoobranego zarządu podziękował za zaufanie, oraz powołał wszystkich do wyłóżonej pracy dla dobra wsi i państwa polskiego. Zaznaczyć należy, że pomimo od rana trwającego deszczu, który zasadniczo nastraja melancholijnie, zjazd odbył się w atmosferze żywego i wesołego nastroju, co daje rękojmię, że młodzież wiejska pomimo niepogody zachowuje pogodę ducha i śmiało kroczy do wykłnionego celu.

Nowo-wybrany zarząd odbył pierwsze posiedzenie w dniu 14 lipca b. r. Ustalając plan pracy na najbliższy okres, zarząd postanowił zorganizować przynajmniej 10 kół do czasu przyszłego Zjazdu Powiatowego.

Waclaw Radulski

## Z P O L S K I I Z E Ś W I A T A

*Wielka niespodzianka Abisynji dla Włoch.*

Jeszcze przed zebraniem jesiennem Ligi Narodów gruchnęła wieść po świecie, że cesarz Abisynji sprzedał na 75 lat wszystką naftę i inne naturalne bogactwa swego kraju do eksploatacji pewnemu towarzystwu, posiadającemu kapitał angielsko-amerykański. Co dziwniejsze, że wszystkie te kopaliny znajdują się w tych okolicach Abisynji, po które wyciągają dziś ręce Włosi. W ten sposób Abisynja oddaje się pod opiekę dwóch potężnych mocarstw świata, Anglii i Ameryki, które wprawdzie stwierdzają, iż nie mają nic wspólnego z towarzystwem, które zakupiło bogactwa naturalne Abisynji, ale prawdopodobnie, gdy Włosi rozpoczną wojnę, państwa te będą chciały zabezpieczyć pieniądze swych obywateli. Mussolini oświadczył, iż tranzakcja ta w niczem nie zamataje akcji wojennej Italji, a na posiedzeniu Ligi Narodów w dn. 4 września b. r. przez swego przedstawiciela, Aloisiego, oświadczył, iż chce zanieść pomoc abisyńczykom, żyjącym w niewoli we własnym kraju. Na co delegat Abisynji, prof. Jeze, ostro odpowiedział temi słowami:

*„Francuskie przysłowie powiada: „Kto chce utopić swego psa, zarzuca mu wieciekliznę”. Rząd włoski, pragnąc zniszczyć Abisynję, oświadcza, że Abisynja jest zarażona wiecieklizną. Rząd abisyński odrzuca z pogardą oskarżenia, mianowane przez rząd włoski”. „...Panowie — zwrócił się prof. Jeze do przedstawicieli państw w Lidze — uprzytomnijcie sobie największe śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie grozi jednemu z członków Ligi, a być może zagraża pokojowi światowemu. Abisynja odwołuje się do sumienia ludzkości, któremu jest Liga Narodów. Nie odmówcie pomocy Abisynji, ponieważ jest ona słaba, a jej napastnik potężny”.*

W czasie tego przemówienia delegaci włoscy, uważając, że te słowa są ubliżające dla Italji, opuścili obrady Ligi.

*Krwawy strajk chłopski na Litwie.*

Chłopi litewscy, po przeprowadzeniu reformy rolnej, dostali w swoim czasie od rządu litewskiego znaczne pożyczki na zagospodarowanie się. Obecnie z powodu ciężkich czasów, nie są oni w stanie swych długów spłacić. Stąd nastąpiły masowe licytacje drobnych i średnich warsztatów rolnych. Chłopi, chcąc się ratować, zbuntowali się przeciw obecnemu rządowi, nie dopuszczając do miast żywności, bijąc policję i wojsko, wysłane dla uśmierzenia zbuntowanych. Bunt wprawdzie uśmierzone, ale czy na długo — nie wiadomo, gdyż chłopci domagają się zwolnienia sejmu i są coraz bardziej rozgorzcyeni. Delegacja chłopów, którzy wybrali się do prezydenta Litwy, została w drodze aresztowana. Gazety litewskie piszą szeroko, że to komuniści wywołali tak wielkie zaburzenia wśród ludności wiejskiej, ale wykwalfikowanym bolszewikiem stał się w chwili buntu pusty żołądek, który nigdy wołać nie przestaje.

*Narady biskupów niemieckich.*

W związku z wielkimi przesładowaniami katolików w Niemczech, w mieście Fuldzie zebrał się biskupi Rzeszy i wydali list pasterski, w którym zachęcił wiernych do trwania w wierze, zakazując czytania gazet i książek oraz brania udziału w zebraniach, na których wiara i kościół katolicki są napaowane przez nowych pogan. Katolicy w Niemczech uważają za głównych swych wrogów Rozenberga, kierownika akcji antykatolickiej w Niemczech, przywódcę ruchu nowopogańskiego, prof. Haegerta i Sziracha, wodza młodzieży niemieckiej.

*Mobilizacja w Abisynji.*

Cesarz abisyński ogłosił mobilizację w swoim kraju, tłumacząc ten fakt zabezpieczeniem się na wypadek napadu włoskiego. Główna koncentracja wojsk odbędzie się w prowincji Ogaden, graniczącej z Wł-

skiem Somali. Zarządca prowincji otrzymał rozkaz udania się w przyszłym tygodniu do Ogadenu z wojskiem liczącym 30 tys. ludzi. Przewidują, iż cesarz w chwili wybuchu wojny uwolni z więzień wszystkich przestępców, którzy zostaliby włączeni do armji. Karą za dezercję lub tchórzostwo w walce będzie utrata całego majątku.

#### *Przygotowania Włoch.*

Do Afryki wschodniej odplynęło znowu szereg parowców z wojskiem włoskiem: okręt „Dalmacja” zabrał 500 żołnierzy, „Ligurja” — 3000 legionistów, „Traviatta” — kilkanaście bombowych eskadr lotniczych, „Polesco” i „Dandolo” odpływają z samochodami ciężarowymi i materiałem wojennym. W Afryce zmarło już przy robotach 300 robotników włoskich. Rząd polecił wypłacić rodzinom zmarłych 3 miliony lirów, po 30 tysięcy lirów na rodzinę. Po powołaniu do wojska żołnierzy upodzonych w r. 1911, 1913 i 1914 powołano pod broń pozostałą część rocznika 1912.

#### *Oziębienie stosunków włosko-angielskich.*

Z powodu udziału kapitału angielskiego w kupnie bogactw naturalnych Abisynji, stosunki między Włochami a Anglią uległy ogromnemu oziębieniu. Ostatnio w Rzymie odbył się wielki zjazd b. uczestników wojny światowej. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich krajów z wyjątkiem Anglików, którzy nie chcieli przybyć do Włoch.

#### *Coraz mniej chłopskich synów w szkołach.*

29 synów drobnych rolników przyjęto w tym roku do gimnazjów w Kielcach. Cyfrę tę podaje kuratorjum okręgu szkolnego krakowskiego w związku z wiadomościami w prasie, jakoby żaden chłopski syn nie zdał egzaminu. W każdym bądź razie 29 synów z kieleckiego, którzy się w tym roku dostali do gimnazjum, to liczba bardzo mała, jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę stan uświadomienia społeczno-politycznego chłopów w kieleckiem. Dowodzi to, że obecnie w szkołach średnich i wyższych coraz mniej uczy się chłopskich dzieci, a coraz więcej żydowskich.

#### *Umorzenie pożyczek skarbowych na budowę szkół wiejskich.*

W najbliższych dniach ukaże się zarządzenie ministra skarbu o zbiorowym umorzeniu pożyczek na budowę szkół powszechnych, udzielonych przez skarby państwa przed 1 kwietnia 1934 r. gminom wiejskim bezpośrednio lub za pośrednictwem powiatowych związków samorządowych. Umorzenie wszelkich należności i pretensyj państwa z tego tytułu będzie zastosowane do gmin i tych związków powiatowych, które zaciągnięte przez siebie pożyczki zużyły na budowę szkół w gminach wiejskich. Należności skarbu

państwa, które dzięki temu umorzeniu przestaną obciążać gminy wiejskie, wynoszą około 9 milionów zł.

#### *Czesi prześladowają Polaków.*

Prześladowania czeskie nie ustają. Ostatnio zawieszono na Śląsku wszystkie pisma polskie, tak, że Polacy nie mają możliwości uzalenia się przed światem na krzywdy, jakie ich ze strony Czechów spotykają. W niektórych szkołach czeskich zostały przez nieznaną sprawców wybite na początku b. r. szkolnego szyby. Posadzenie padło odrazu na Polaków. Czeska rada narodowa zażądała z powodu rzekomych wystąpień Polaków — karnej ekspedycji wojskowej. Rząd czeski wysłał do Cieszyńa pułk piechoty, całe masy żandarmów i kilka baterji artylerji. Posel na sejm w Pradze, dr. Wolf ogłosił w piśmie słowackiem „Słowak” list otwarty, w którym m. inn. pisał: „Publiczność czeska obypuje młodzież polską wyzwiskami, nazywając ją „polskimi świniami” Miejszowa prasa czeska stara się wywołać antypolskie nastroje. Nie wstydzi się w tym celu używać różnego rodzaju kłamstw. Z każdego wypadku kuje materiał przeciw Polakom, propagując ich w ten sposób zdyskredytować i oczernić. Dopóki mieliśmy własną prasę, mogliśmy się bronić przeciw tym kłamstwom. Obecnie, gdy wszystkie polskie pisma zostały zawieszono, nie posiadamy możliwości obrony, a lud nasz nie posiada trybunału dla uzalenia sobie w poczuciu krzywdy”. „Słowak”, który zamieścił tę odezwę, został skonfiskowany przez cenzurę czeską.

#### *Manewry armji polskiej.*

Na Pomorzu rozpoczęły się wielkie manewry jesienne armji polskiej. Wezmą w nich udział przedstawiciele wojskowi państw obcych. Wśród nich znajdują się: gen. Bergen, szef sztabu generalnego Belgji, i gen. Pupinel, zastępca naczelnego kwaterymistrza armji francuskiej, którzy podczas pobytu w Warszawie złożyli wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

#### *Ceny mięsa i zboża.*

**Warszawa:** pszenica jara 17.50—18, jednolita 17.50—18, zbierana 17—17.50, żyto 12—12.25, owies 14—14.50, jęczmień 13.25—13.75, groch polny 22—24, groch wiktoria 26—29, rzepak zimowy 34.50—35.50, siemię lniane 32—33, mak niebieski 43—46, kartofle 4.50—6 zł. Za 100 kg. młodego wołu żywego mięsnego 70—78, tuczonego 86, starszego 62—68, buhaja 70—78, krowy młodej tuczonej 86, cieląt mięsnych 70; świnie słonowe od 150 kg. wwyż 120—137, o wadze 130—150 kg 105—120; masło 1.90—2.70 (hurt), litr mleka 20 gr.

**Poznań:** pszenica 16.25—16.50, żyto 11.75—12, owies 13.75—24.25, jęczmień 13.50—14.25, groch wiktoria 25—27, siemię lniane 30—32, mak niebieski 42—44, gorczyca 35—37 zł.

**Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedynczy 25 gr.**

**Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.**

**Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI**